Słowik w ciemnym gaju — herbatka

Od autora: Jest to pierwszy rozdział powieści.

l

- Kupisz sobie krótką spódniczkę, czerwoną pomadkę i taki sam lakier do paznokci. Znam takie miejsce. Staniesz tam. Ja będę niedaleko, zawsze pod telefonem, w razie jakby się coś działo… Ale pamiętaj, dzielimy się po połowie.

Wyobraziła sobie swoje dreptanie po poboczu. W tę i z powrotem. Dookoła zielony, rozświergotany las, kawałek pola i asfalt. Myślała obrazami. Jeden za drugim. Zawsze pozwalała im swobodnie następować po sobie. Nie zadawała pytań i nie oczekiwała odpowiedzi. Przyglądała się swoim myślom. Niewiadomo skąd zjawił się w nich sąsiad Felek z konkubiną Marianną, zatrzymali właśnie swojego starego grata, on odsunął szybę i zawołał „Cześć Matylda! Co tu robisz? Może podwieźć cię gdzieś?"

Zaśmiała się bezgłośnie. On cały czas prowadził milcząc, jakby zakładał, że potrzebuje czasu na tego rodzaju decyzję. Bała się cokolwiek powiedzieć. Milczenie było ciężkie i chropowate, jak kurz, opadający po bitwie. Tyle, że nikt nie walczył. Zatęskniła za kolorową główną ulicą swego miasta, gdzie każda wystawa obiecywała jakąś zmianę w życiu. Lubiła na piechotę wracać do domu. Tym razem usiądzie w pół drogi, przy małej fontannie, gdzie tylko w wielkie upały szumi woda i napisze mu wiadomość.

W dużym sklepie z kosmetykami dziewczyna zapytała:

- Czy mogę w czymś pomóc?

„Tak, możesz. Potrzebuję pomadki w najbardziej kurewskiej czerwieni na świecie. Żeby nie zostało już miejsca na inną interpretację".

- Dziękuję, już wybrałam.

Na ulicy wręcz była pewna, że wszyscy wszystko o niej wiedzą. Czerwień przyciągała wzrok kobiet, mężczyzn, a nawet dzieci. Przy fontannie napluła w chusteczkę. Nie wszystko dało się zetrzeć. A właściwie to, co pozostało, mogło z powodzeniem istnieć. Bez żadnego błysku, tylko zdrowy odcień. Zapomnieć.

Ale pamięć to fałszywa jędza. Przykre sprawy chowa gdzieś po zakamarkach. Przez długi czas myślała, że wszystko było piękne, takie jak w książkach, jak w tych serialach, robionych jedna matrycą. Poznali się i zaiskrzyło. Tak. Tyle, że potem, znienacka wyskakiwało jakieś wspomnienie. Jeden kadr albo dłuższa sekwencja. Odwracała ze wstrętem oczy duszy. To naprawdę była ona?

Gdy go zobaczyła pierwszy raz, chciała wiać. Zupełnie jej się nie podobał. Nie pasował do głosu, który słyszała zaraz po wymianie numerów telefonów. Lekka, intrygująca chrypka przywodziła na myśl zbyt dużo gadającego nauczyciela albo proboszcza z jej rodzinnej parafii, z czasów gdy jeszcze zdarzało się go słuchać. Okazało się, że z księdzem niewiele miał wspólnego. Tonem nieznoszącym sprzeciwu, kazał jej szybko wsiąść, od razu wyjechał z miasta, zadał kilka krótkich, nieistotnych pytań i po jakimś czasie, już poza terenem zabudowanym, wziął jej dłoń i położył sobie na udzie. Całkiem blisko. Miał czarne dżinsy. Takie były trendy.

Puszcza, którą kiedyś opiewał znany ze szkolnych lektur pisarz, powoli szykowała się do zimy. Obcasy jej stylowych czółenek do połowy zapadały się w szeleszczącą ściółkę. Szedł pierwszy, niosąc pod pachą koc w ciepłą, brązową kratę. W pewnym momencie uznał, że miejsce jest dobre, rzucił koc pod nogi.

- Co taka sztywna jesteś? – Kolor jego oczu był jak zimny metal, z którego zrobiono noże z jej kuchni. – Uklęknij.

Bielizna też była czarna. Niespodziewanie przyszły jej na myśl zastępy praktycznych brudasów. Wciągnęła zapach. Tylko proszek do prania i odrobina jego ekscytującego zapachu.

- Wiesz co, cienka jesteś w te klocki. – zauważył i sięgnął po koc, rozkładając go na większej powierzchni.
Martwiła się o swoje buty. Jak w końcu je doczyści. Miała jeszcze jedno spotkanie.
Wieczorem poczuła bolący punkt na kręgosłupie. Stanęła naga przed lustrem. W połowie pleców namierzyła drobnego krwiaka. Pewnie jakiś kamyk zaplątał się w igliwie.

Nazajutrz wstała i od razu wpadła w codzienne koleiny domowych czynności. Wszystko bez specjalnego zaangażowania, jednak z niezachwianym poczuciem obowiązku. Kłamstwo wiele razy powtarzane, staje się prawdą. Niechciane obowiązki, codziennie w ten sam sposób spełniane, stają się niezauważalne. Czasem wychodziła na miasto i nie mogła sobie przypomnieć, czy wyłączyła żelazko. Na świecie już dawno wymyślili funkcję strażaka. Gdy już dane jej było wypróbować ten wynalazek zauważyła, że wyłączone żelazko nie całe jest zimne. Okolice rączki ciągle emanowały ciepło. I to właśnie w tym miejscu umiejscowione były jej obawy. Niepokój jest zawsze.
Ich drugi raz miał miejsce nad rzeką. Jedną z tych, gdzie mało kto pamięta jak się nazywa. Prastare koryto było imponujące, jednak teraz była wąska strugą. Oboje siedzieli już na tylnej kanapie, gdy pojawił się ten grzybiarz. A może właściciel psa wyprowadzanego na spacer? Patrzył na nich z zainteresowaniem, jakby zobaczył statek kosmiczny pełen obcych za przeźroczystymi drzwiami. Nie śpieszył się. Była pewna, że potem zamelinował się w pobliskich krzakach. Myślała o tym, gdy zdecydowana dłoń mężczyzny usuwała na bok wszystkie części dolnej garderoby.
Znów coś było nie tak. Po raz drugi jej myśli były nie tam gdzie trzeba.
Chyba nie jest zdolna do tych wszystkich barwnie i powszechnie opisywanych uniesień. Żadnego zapomnienia ani poruszenia gruntu pod tyłkiem. Nic. Tylko nadzieja, że tym razem cos uda się wyrwać dla siebie.
Wracała do domu. Drzwi w dalszym ciągu były zamknięte. Rano, gdy podekscytowana wymykała się z mieszkania, teściowa jeszcze spała. Słychać było tylko jej świszczące chrapanie. Zupełnie takie same jak wydawał jej mąż. Kilka razy w ciągu nocy nie mogła ponownie zasnąć. Kobiety mają przydatną zdolność. Sen w kawałkach i jako takie funkcjonowanie przez cały dzień. Żaden facet długo by nie pociągnął tym trybem, była tego pewna.
Na końcu korytarza był jeszcze jeden pokój. Nieprzydatny i zapomniany stał się domową graciarnią. Weszła tam, skierowała się do okna, mijając rozpoczęte i byle jak zamknięte wiaderka z farba. Widoki nie były zachęcające. Wnętrze podwórza, tyły innej kamienicy, daleki komin elektrociepłowni wystający znad jej dachu. Ale najbardziej intensywnym wrażeniem była cisza. Żadnych samochodów czy innych miejskich dźwięków.
Mały stolik stał wciśnięty w kąt. Podrapany blat pokrył się szarobiałym kurzem. Pomyślała, że wystarczy tylko dokupić coś do spania.
- Matyyylda!!! – Donośny głos przerwał jej planowanie. – Kiedy będzie obiad?! Bo już jestem głodna!
Dlaczego starsi ludzie tak panicznie boją się głodu? Ona sama już go dobrze oswoiła. Miała wieczne skłonności do tycia. W jej życiu czasy nieskrępowanego jedzenia przeplatały się z wymyślnymi dietami, które opierały się na poważnych ograniczeniach. Zazwyczaj głód czuła przez pierwsze pięć dni. Potem organizm przyjmował to za stan normalny. Czekał cierpliwie na następne gromadzenie zapasów.
Weszła do teściowej na kompletnym bezdechu. Smród moczu mieszał się z zapachem przepoconej bielizny.
- Jak ugotuję, to będzie. – Sama wymyśliła to zdanie i za każdym razem, gdy je wypowiadała, czuła rozbawienie i podziw dla siebie samej. Oto jak w kulturalny sposób można zakończyć problem.
- To ugotuj mi zupy mlecznej. – Jednak nie za każdym razem mogła uzyskać spokój.
Dusząc się skierowała się do okna.
- Nie otwieraj, bo się przeziębię! – Starsza pani wpadła w panikę.

Wiedziała, że za pięć minut i tak zatrzaśnie z hukiem skrzydło okna. Tyle jej zajmie wstanie od stołu i spacer z laską.

Przy kolacji powiedziała do męża:
- Kup mi karnisz trzymetrowy.
- Po co? – nawet na nią nie spojrzał.
- Muszę w tamtym pokoju powiesić firankę, okropnie to okna wygląda z podwórza.
- A kto tamtędy chodzi? – zapytał beznamiętnie, ale zaraz dodał: - tam wystarczy dwa i pół metra… Będzie taniej.

Nie zapytał o kolor ani o inne szczegóły. Właściwie były jej obojętne. Wszystko zacznie się od okna.

Gdy myślała o swojej matce i jej siostrach, najwyraźniej widziała swoje podobieństwo do ciotki Matyldy. Odziedziczyła po niej coś więcej niż imię. Te wszystkie zmysły artystyczne, ciekawość świata, ludzi i wnikliwa analiza otoczenia. Także wysoką i kobiecą sylwetkę. Czasami miała wrażenie, że tak naprawdę jest córką swojej ciotki. Niestety odnajdywała u siebie niepożądane podobieństwa do ojca. Lubiła patrzeć na matkę i jej dwie siostry, podczas tych nielicznych rodzinnych spotkań. Tylko mąż ciotki Matyldy nie był alkoholikiem. Ale raczej nie mógł być, bo średnia siostra była zbyt delikatna. Młodsza siostra modliła się po kątach za odmianę losu, a starsza wrzeszczała przy każdej pijanej okazji. Trzy lub cztery dni w tygodniu. Czasem więcej. Matylda w głowie miała tylko ten krzyk. Nawet nie pijany bełkot ojca, tylko te wszystkie okropne słowa matki, które rozsadzały czaszkę. Chodziła pieszo do swojej pierwszej po szkole pracy i mijając sklep z sukniami ślubnymi, modliła się o męża abstynenta. Codziennie tymi samymi słowy. W swojej naiwności prosiła o niewiele i tyle też dostała.
Kiedyś, któraś z dorosłych kuzynek zauważyła, że są trzy rodzaje beznadziejnych facetów. Alkoholik, kobieciarz i sknerus. Pan Bóg na wysokościach również w jej przypadku okazał się bezdusznym kpiarzem. Małżonek Matyldy okazał się zatwardziałym abstynentem, ale z czasem okazało się, że nawet w stosunku do siebie bywał morderczo oszczędny.
Rozmawiali ze sobą tylko przez pierwszy rok. Potem nastąpiła mowa gestów i krótkie, komendy. Pojawiły się dzieci i nawet nie była w stanie zdać sobie sprawy, że spodziewała się czegoś innego. Moment refleksji przyszedł za kilka lat, jednocześnie z wielką szklaną i zimną ścianą. Ten moment nazwała początkiem Wielkiej Świadomości. Na razie jednak wiedza na temat jej potrzeb nie była aż tak rozległa. Na początku tylko ustaliła czego tak naprawdę nie chcę. Mimo, że to było dużo, zupełnie nie wiedziała, co zrobić z tym objawieniem. Wrodzone poczucie obowiązku, poparte latami zimnego wychowania wiązało jej ręce i serce. Od czasu do czasu musiało to zaowocować drobnym wykroczeniem. Ale nawet najmniejsze wyskoki, które uchodzą bezkarnie, w końcu niejako same ulegają rozgrzeszeniu. Potem pojawia się ciekawość jak daleko można się jeszcze posunąć. Ten pierwszy krok do piekła bywa jednym ze środków poszukiwania upragnionego nieba, gdzie szczęście jawi się jako wolność bez udziału zrzędzącego sumienia.

*

Jesień dała jeszcze parę dni. Można było położyć się na jego skórzanej kurtce i patrzeć w niebo przez ogołocone gałęzie krzewów. Wszystko działo się tak, jak z pierwszym razem. W czasie jazdy na miejsce, trzymał kierownice jedną ręką. Druga błądziła niecierpliwie w okolicach jej majtek. Czasem napotykała plątaninę tkanin różnego rodzaju i wtedy rezygnowała na chwilę, aby potem znów niecierpliwie poszukać drogi do celu.
- Co taka jesteś opatulona?! – zżymał się.
- Jest jesień, a ja nie mam dwudziestu lat.

- No nie rób z siebie babci. - Jego ręka błądziła po jej udzie zaraz za ciągle poprawianym przez nią brzegiem spódnicy. – Następnym razem masz przyjść bez bielizny!

A wiec przewidywał następny raz.
W zagajniku w połowie ogołoconym z liści, wgniatał ją w ziemię z siłą monstrualnego narzędzia do wbijania kostki brukowej. Ten sam jednostajny rytm i długo nie wyczerpany zapas energii. Tak olbrzymi drwal rąbie drzewo w lesie. Z ta samą beznamiętnie skupioną twarzą. Jakby starał się jak najszybciej wykonać pracę i nie rozpraszać się niepotrzebnymi przerywnikami. Tymczasem wszystko się dłużyło. Już dawno doszła do wniosku, że tym razem również nic nie wypracuje dla siebie. Wiele razy mówiła mu, że nic nie czuje leżąc na plecach. On jednak najwyraźniej nie chciał lub nie umiał przyjąć tego do wiadomości. Było jeszcze jedno wytłumaczenie. Po prostu jej odczucia były nieistotne. Myślała o tym w drodze powrotnej, gdy wyjeżdżali z lasu i zbliżali się do niestrzeżonego przejazdu kolejowego. Pociąg zbliżał się wolno. Był w odległości około dwustu metrów, gdy samochód zgasł na torach.
- Cholera!- spojrzał w bok przez jej profil.
Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy wiać otworzywszy drzwi od swojej strony, czy też zdać się na niego. Usłyszała sygnał ostrzegawczy, który się zbliżał. W tej samej chwili samochód znów ruszył i błyskawicznie zjechał z torów. Za kilka chwil odwróciła się zobaczyła ciąg towarowych wagonów. Popatrzyła na niego. Nic nie mówił, prowadził spokojnie z niewzruszoną miną tak, jakby codziennie lawirował między lokomotywami. Miał nieruchomy wzrok wlepiony w drogę z przodu i minę która nic nie wyrażała, jakby duchem był za lasami, za górami, nad spokojna wodą.

*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

herbatka, dodano 06.02.2013 19:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.